



Odkurzony skarb

Filipini z Gostynia znaleźli w swej bibliotece prawdziwe skarby.

Muzykolodzy cmokają z zachwytu: trzeba będzie pisać na nowo historię polskiej muzyki!

tekst

MARCIN JAKIMOWICZ

mjakimowicz@goscnieдельникny.pl

zdjęcia

JÓZEF WOLNY

Zakurzone w klasztornej bibliotece manuskrypty odżyły. Szczelnie wypełniający monumentalną gostyńską bazylikę tłum w zachwycie słucha kompozycji, których nie grano tu od 200 lat. Wychodzący z koncertu ludzie wiedzą już, dlaczego Józefa Zeidlera okrzyknięto „polskim Mozartem”. A niewiele

brakowało, by jego kompozycje poszły w zapomnienie.

Bazylika tonie w zieleni. Wiadac ją z daleka. Stoi na wzgórzu zwanym od wieków Świętą Górą. Turysci, którzy tu trafiają, przecierają oczy ze zdumienia. Wenecja na południu Wielkopolski? Tak! Sanktuarium Świętogórskiej Róży Duchownej, perełka polskiego baroku, jest wzorowane na weneckiej świątyni Santa Maria Della Salute. Od końca XVII wieku gospodarują tu księża Oratorium św. Filipa Neri. Od kilku lat przyciągają do kościoła ludzi znakomitą muzyką. To nie żaden nowoczesny chwyt marketingowy. Mają to we krwi.

Przez lata wokół ich założyciela Filipa Neri gromadzili się muzycy, kompozytorzy, artyści. Przyciągała ich radość świętego i niezwykle żar, z jakim opowiadał o Bogu. To nie tylko przenośnia. Filip jest jedynym w historii Kościoła stygmatykiem Ducha Świętego. Na obrazach przedstawiany jest z płonącym sercem. Długo modlił się w katakumbach św. Sebastiana. Spędzał w nich całe noce. W 1544 roku, w przeddzień zesłania Ducha Świętego, ujrzał wielką ognistą kulę. Ogień Ducha Świętego dotknął jego ciała. Objawiło się to powiększeniem serca, które wyłamało aż dwa żebra. Stygmat Ducha Świętego rozpalił ciało Filipa. Jego temperatura była odtąd wyższa.

Gdy Neri przemawiał, przedmioty wpadały w rezonans. – Filip szukał klucza do ludzkiego serca. Odnalazł go w muzyce. Zobaczył, że otwiera ona na piękno i płomienną obecność Ducha – opowiadają goście filipini. Odziedziczyli po Filipie wielkie serce. Do muzyki.

Zero kompleksów

Gostyń dwieście lat temu. Nie wielkie miasteczko w Wielkopolsce. – I w tym grajdołku działa przy kościele Kapela Świętogórska – opowiadają gospodarze





Po dwustu latach barokową bazylikę w Gostyniu wypełnił przepiękny oratoryjny śpiew

PO PRAWIE:
– Gdy zobaczyliśmy, że na koncertach kościół pęka w szwach, odetchnęliśmy z ulgą. Ktoś docenił naszą pracę – cieszy się ks. Jakub Przybylski

NA DOLE:
Archiwa Świętej Góry skrywają wiele partytur, prawdziwych skarbów polskiej muzyki



klasztoru. – Zrzesza znakomitych muzyków, wirtuozów, ówczesną pierwszą ligę. Dziś znani polscy skrzypkowie mają problem z zagranicą nut, które dla członków Kapeli były przed 200 laty codziennością. Mieszkający tu kompozytor przygotowywał dla nich formę muzyczną, a dziś bierzemy do ręki te archiwalne partytury i mamy problem, by wykonała je jakaś znana filharmonia. To majstersztyki! Jak wysoki musiał być poziom

kultury muzycznej tych ludzi! Oni nie wykonywali tej muzyki na koncertach, ale na gostyńskich Mszach! To była norma.

N a j y - bitniejszym m u z y k i e m t w o r z ą c y m n a Ś w i ę t e j G ó r z e b y ł J ó z e f

Zeidler. Przybył do Gostynia ok. 1775 roku. Zmarł tu w 1806 roku i został pochowany na miejscowym cmentarzu. Nie na darmo okrzyknięto go „polskim Mozartem”. Pozostawił po sobie 7 mszy, 11 litanii, 5 nieszpórów, 6 motetów, requiem, Stabat Mater, liczne pastorałki. Do dziś klasztorne archiwa skrywają zbiory jego partytur. Są i inne cenne manuskrypty, m.in. znakomite kompozycje Maksymiliana Koperskiego.

– Spotykamy się z zarzutem, że polska muzyka była zawsze opóźniona o kilkanaście lat w stosunku do tego, co działo się na Zachodzie. A tu w czasie, gdy komponował Mozart, w niewielkim Gostyniu powstawały również śmiałe i piękne dzieła – zapalają się filipini. – Tu nikt nikogo nie musiał przekonywać, że Gostyń leży w Europie. Nasza przyklasztorna Kapela znakomicie funkcjonowała. Młody uczeń przyjmowany do zespołu nie płacił za naukę ani grosza, ale zobowiązywał się do tego, że kiedyś sam wyuczy następnych muzyków. Rosły tu całe pokolenia wirtuozów, a klasztorne archiwa zapełniały się cennymi partyturami. Kopiści przepisywający te nuty pokazywali czasem swe poczucie humoru. Na jednym

z manuskryptów znaleziono zapis: „Boży paskuda pisał”.

Zabory, kasata zakonu, wojenne zawieruchy i czas komunizmu sprawiły, że cenne nuty odłożono do lamusa. Nikt do nich nie zaglądał. Niewiele brakowało, by poszły w całkowite zapomnienie. Gdyby nie grupka zapaleńców...

Mamy Fryderyka!!!

Trzeba było takich wariatów jak my – wybuchają śmiechem członkowie Stowarzyszenia Miłośników Muzyki Świętogórskiej im. Józefa Zeidlera. Czterech facetów, każdy z innej bajki. Ksiądz, dziennikarz, urzędnik, skrzypek Starego Dobrego Małżeństwa. Co ich łączy? O muzyce opowiadają z błyskiem w oku.

To oni przypomnieli Polakom o świętogórskich partyturach. Odkurzyli je, zrekonstruowali. Ich praca była skokiem w nieznaną. – Przygotowaliśmy koncert na 200. rocznicę śmierci Zeidlera – opowiada Krzysztof Fekecz, prezes Stowarzyszenia. – Przerazały nas trzy rzeczy. Po pierwsze jak ta muzyka zabrzmiała. Nikt jej nie słyszał. Widzieliśmy tylko suchy zapis nutowy. Muzykolodzy cmokali z zachwytu

DOKOŃCZENIE NA S. 34 >

► DOKOŃCZENIE ZE S. 33

nad „polskim Mozartem”, ale jak brzmi jego muzyka? Nie grano jej na koncertach. To była wielka niewiadoma. Druga obawa – jak ta muzyka zabrzmie w naszej bazylice? A po trzecie, czy ktoś w ogóle się zjawi? Kogo porwie odkryta po 200 latach kompozycja? Okazało się, że niepotrzebnie się baliśmy. Kościół pękał w szwach. Przyszło mnóstwo ludzi, w tym wielu młodych. Wszyscy z zapartym tchem słuchali muzyki Zeidlera, która płynęła od ołtarza. Byli porażeni jej pięknem. Muzyka znakomicie wybrzmiała w tej monumentalnej bazylice, bo przecież Zeidler pisał ją właśnie dla tej świątyni! – Przymknąłem oczy i wyobraziłem sobie, że jestem tu przed 200 laty – uśmiecha się ksiądz Jakub Przybylski. – Gra Kapela. Przed kościołem stoją konie... Zatrzymał się czas.

Reakcja publiczności zadziwiła nas, dlatego jej właśnie dedykowaliśmy pierwszą płytę – opowiada Leszek Jankowski. – Tę płytę, która zdobyła Fryderyka. Oj, to była dopiero niespodzianka! Nie mieliśmy żadnych przecieków z Warszawy. Zastanawialiśmy się nawet, czy jest sens jechać na galę wręczania nagród. Zadzwoniono z Warszawy, czy dotarły do nas zaproszenia. Nie, nic nie dotarło. Okazało się, że zamiast Gostyń ktoś napisał Gostynin. W końcu podjęliśmy decyzję: jedziemy.



Zobaczymy, jak wygląda taka gala, może się czegoś nauczymy. Przyjeżdżamy, zaczyna się impreza. Ogłoszenie pierwszej nominacji: muzyka oratoryjna.... Słuchamy, słuchamy i nagle olśnienie: mamy Fryderyka!!! Ktoś docenił prace kilku wariatów odkurzających stare partytury!

Muzyka klasycyzmu, kompozycje późnego baroku wracają do łask. W Holandii, Anglii powstaje coraz więcej znakomitych zespołów grających na dawnych instrumentach. Na szczęście ta moda zawitała i nad Wisłę. Dzięki Fryderykowi wielu Polaków dowiedziało się

Wojciech Czemplik – skrzypek Starego Dobrego Małżeństwa o muzyce Świętej Góry może opowiadać godzinami

POWYŻEJ: Statuetkę pokazuje Krzysztof Fekecz

U GÓRY: – Za płytę z muzyką Zeidlera otrzymaliśmy Fryderyka – cieszy się Leszek Jankowski

o Zeidlerze. Dotąd to nazwisko niewiele im mówiło. Chopin, Szymanowski, Moniuszko tak, ale Zeidler?

Msza ze swawolnej opery

Stowarzyszenie z rozmachem zaczęło organizować festiwale „Musica Sacromontana”. Odtąd przez kilka jesiennych dni Gostyń żyje muzyką. – Już na początku powiedzieliśmy sobie, że albo robimy coś na najwyższym poziomie, albo nie robimy niczego – opowiada ks. Przybylski. – Ludzie nam zaufali. Wiedzą, że mogą spodziewać się muzyki z najwyższej półki. Do Gostynia przyjeżdżają najlepsze chóry, znakomici muzycy. Nic dziwnego, że publiczność wali na koncerty drzwiami i oknami.

Filipini znaleźli klucz do ludzkich serc. – Słuchając oratoryjnych wezwań do Królowej Niebios, słyszy się niemal szum anielskich skrzydeł – uśmiechają się. – To eksplozja radości!

Za kilka dni ruszy nowa edycja festiwalu. Niespodzianką ma być wykonanie kolejnej zakurzonej partytury: „Missa pro Don Giovanni”. To sensacyjne odkrycie. – Wyciągnęliśmy na światło dzienne utwór, który na teczce miał prosty opis: „Msza Święta – Mozart”. Okazało się, że jest to dzieło oparte na tematach z opery „Don Giovanni”. Libretto, które jest historią rozpustnika, zamieniono w zgrabny sposób na tekst liturgiczny. Kto

był kompozytorem? Nie wiemy. Manuskrypt pochodzi z 1795 roku, czyli został opracowany osiem lat po premierze opery – opowiada Wojciech Czemplik. „Don Giovanni” to opera rubaszna, frywolna. Jakiś tutejszy kompozytor przetransponował ją na formę mszy. To rewolucyjne posunięcie! To pachniało wówczas skandalem. A dziś? Przekonamy się na własnej skórze za kilka dni.

Kościół znów zapełni się ludźmi, którzy przez kilka dni ze wzruszeniem słuchać będą znakomitych, odkrytych na nowo kompozycji. Czy sam Zeidler będzie przewracać się w grobie? Jeśli tak, to z radości. ■